

31.05.2010

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

Dom dobry

Niedawno w kinach szedł film "Dom zły". Ponury obraz polskiej prowincji czasu stanu wojennego. Bohaterów pozytywnych brak. Wszyscy - nawet krajobraz - są odrażający, brudni i źli. Wszyscy są skorumpowani materialnie i moralnie. Polska prowincja tonie w wódzie i beznadziei.

Świetny film, ale irytująco płasko interpretowany pod hasłem - "a to Polska właśnie!". Polska, czyli kawałek świata zamieszkały przez prymitywnych ludzi przesiąkniętych zbrodnią, głupotą i wódą. Dom zły.

Ta wiosna była dla Polski straszna. Wpierw katastrofa pod Smoleńskiem, potem dramatyczna powódź. Głośny płacz dzieci, cichy płacz starych ludzi, tłumiony szloch mężczyzn. Zalane wsie i miasteczka. Żółtobury nurt wzburzonych wód. Zniszczone - pod osuwającym się terenem - domy i drogi. Wszystko to mamy w oczach. Jeszcze widzę obraz sarenki twardo i beznadziejnie walczącej z żywiołem o życie.

W takich momentach, niespodziewanie, wracają archetypiczne prawdy, które - dawno zakwalifikowane jako kicz - wydawały się przebrzmiałe.

Wprawdzie rozpaczliwie walczącej z nurtem Sanu sarny nie udało się uratować, ale ludzie ją wyłowili i pomogli urodzić dwa kozłatka. Teraz opiekują się nimi weterynarze z Przemyśla; za kilka tygodni młode sarny wrócą do swojego świata, do lasu. Ta słodko smutna wzruszająca historia jest jakąś parabolą. Pełno w niej wewnętrznych opowieści: o dzielności i determinacji, o instynkcie życia i instynkcie macierzyńskim. Ale przede wszystkim jest to opowieść o dobrych ludziach.

Tej wiosny warto pilnie obserwować i dostrzec mało na co dzień eksponowany świat. Świat ludzi dobrych i pięknych. Ktoś przecież narażał się, by wyłowić z rwącego nurtu sarnę. Ktoś zabrał do domów kilkaset zwierząt z zagrożonego powodzią schroniska. Ktoś godzinami, do omdlenia rąk, rzucał na wały worki z piaskiem, ktoś inny noc całą ten piasek sypał do worków. Ktoś ratował dobytek i własny i cudzy, ktoś brał urlop, by pomagać kuzynom i sąsiadom z zalanych wiosek. Ludzie mobilizowali się do walki z żywiołem. Ludzie nie żalują ani czasu, ani pieniędzy, ani wysiłku, by pomagać tym, których dotknęła powódź.

Ilu jest takich dobrych ludzi? Tysiące. Dziesiątki tysięcy. Są wśród nich młodzi i starzy, urzędnicy i uczniowie, żołnierze i strażacy, lekarze i robotnicy, emeryci, przedsiębiorcy, harcerze i księża. W zasadzie przekrój całego społeczeństwa.

Jedni zbiorową determinacją zapobiegli kataklizmowi, inni starają się teraz ograniczyć niszczycielskie skutki powodzi.

Oczywiście są wśród nich ludzie wytrwali i tacy, którzy mobilizują się do jednej akcji. Każdy według swojego temperamentu i możliwości. Jedni i drudzy potrzebni.

Dom dobry.

Cieszę się, że "Dziennik Polski" zainspirowany moim felietonem ogłosił konkurs na dziennik/pamiętnik. Polacy nie mają zwyczaju notować swoich myśli i w tym rzeczywiście odstajemy od narodów "rozpisanych". Mamy wyjątkową wioskę. Warto komentując rzeczywistość zauważać również jej jasną stronę.